ŻOŁNIERZ POLSKI

Nr. 3 (38) WARSZAWA MARZEC 1944 R.

Biorę z Wami, kochani Koledzy, za hasło: **Śmierć albo Zwycięstwo!** Ufam Wam i temu Narodowi, który zginąć raczej postanowił, aniżeli dłużej jęczeć w haniebnej niewoli.

(Tadeusz Kościuszko — odezwa do wojska z dn. 24 marca 1794 r.)

PRZYSIĘGA KOŚCIUSZKI

(w stopięćdziesięcioletnią rocznicę)

Dzień 24 marca 1794 roku zaznaczył się wypadkiem, w dziejach Polski dotąd nieznanym. Na rynku krakowskim wojsko wykonało przysięgę, według roty głoszącej: „Że będę wierny Narodowi Polskiemu i posłuszny Tadeuszowi Kościuszce, Naczelnikowi Najwyższemu, wezwanemu od tegoż Narodu do bronienia wolności, swobód i niepodległości". Przysięgę tę odebrał sam Kościuszko, otoczony licznym tłumem zwolenników i mieszczan krakowskich. Zaprzysiągł też wzajemnie, że władzy swej „na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie jej dla obrony granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będzie".

Cały ten akt, odbywający się jawnie, z pewną okazałością i uroczystością wedle praw zasadniczych polskich był całkowicie niezrozumiały i nieoczekiwany. Jak dotąd wchodziła szlachta w układy z królami, przez siebie obieranymi, i ci jej zaprzysięgali dochowanie wolności. Wiązała się również w konfederacje przeciw samym królom, gdy jej z jakichś względów stawali się niedogodni. Ale na rynku krakowskim stała się rzecz niezwykła: przez żadną ustawę wogóle nieprzewidziana. Tłum, złożony z mieszczan krakowskich i różnych przybyszów, pełnymi entuzjazmu okrzykami uznawał czy zatwierdzał władzę, większą od królewskiej.
Tę władzę przyjmował skromnie odziany człowiek, żadnych dostojeństw nie piastujący. W jego otoczeniu nie było magnatów w kar-

mazynowych kontuszach i złocistych pasach, nie zdobiły nikogo hafty ani drogie koronki. Akt publicznego ogłoszenia objęcia tak wielkiej władzy i odpowiedzialności nie odbył się w zamku wawelskim, uświęconym tradycją, ani w żadnym kościele, gdzie szlachta lubiła zgromadzenia wszelkie odbywać, tylko pod gołym niebem.

Czy mamy Kościuszkę uważać za uzurpatora, który władzę zagarnął i sprawować ją zamyślał tak długo, póki się da, jak Cezar w starożytnym Rzymie? Wyraźnie oświadczał „Niech nikt, kto cnotliwy, nie pragnie władzy; złożono ją w moim ręku na ten moment krytyczny... i wyznaję, że końca jej tak szczerze pragnę, jak samego zbawienia narodu". Radykalnych środków domagał się zdrowy instynkt ówczesnego społeczeństwa polskiego, którego zaufania nie mógł zdobyć król słabego charakteru ani zdemoralizowani przeważnie magnaci. Musiał na czele stanąć człowiek, znany powszechnie z charakteru i zasad nieugiętych, który oparłby się wszelkim próbom nacisku ze strony mocarstw obcych, a Polakom wskazałby drogę, prowadzącą do rzeczywistej niezależności i wolności Takim człowiekiem był Tadeusz Kościuszko.

W ciągu kwietnia wszystkie województwa i ziemie całej Polski uznały dobrowolnie władzę Najwyższego Naczelnika. Nie było żadnego zastrzeżenia ani protestu. Zginęło szlacheckie „nie pozwalam", które tyle złego narobiło w dotychczasowym życiu publicznym polskim. Było to zupełnym i całkowitym uprawnieniem nowej władzy, dokonanym z rzadką jednomyślnością.

Naród zrozumiał, że musi zdobyć się na wysiłek w obronie właśnie swych granic, niepodległości i wolności, i dlatego skupił się przy Kościuszce, który na rynku krakowskim postawił to sobie za cel swej działalności i dlatego władzę wielką i odpowiedzialność w tak niezwykłych warunkach przyjął.

Naród nie zdołał przeciwstawić się wrogom w walce orężnej, w kilka miesięcy później Najwyższy Naczelnik ranny i nieprzytomny zabrany został z pola walki do niewoli, ale mimo to cele, wytknięte w przysiędze krakowskiej, nigdy nie straciły znaczenia, przyświecały w dalszej walce, trwającej przez blisko półtora wieku i przyświecają nam dzisiaj. Zawsze znajdowali się ludzie, którzy wzywali i prowadzili naród do walki o niepodległość i wolność, którzy obrony granic wyrzec się nie mogli, a obca im była wszelka myśl o użyciu władzy na czyjąś korzyść lub ucisk. Do dziś dnia krakowska przysięga Kościuszki nic na znaczeniu nie straciła, świeża jest i aktualna ciągle. Na tym polega jej wielka doniosłość dziejowa, której nie zdołała zaćmić klęska samego Kościuszki i wszystkie niepowodzenia późniejsze. Naród, który będzie miał ciągle żywą i niesłabnącą świadomość konieczności walki o swe granice, niepodległość i wolność, zdobędzie się w odpowiedniej chwili na taki wysiłek który przyniesie mu urzeczywistnienie jego ideałów, pod warunkiem, że żadna klęska nie załamie w nim wiary i postanowienia dal-

szej walki, i że potrafi zdobyć się na wysiłek największy. Nie wolno w nim pominąć żadnej warstwy społecznej. Trzeba umieć pociągnąć wszystkie do walki o wspólny cel i pod tym względem Kościuszko stał się inicjatorem nowej ery w dziejach Polski.

Już dawniej głosił, że „w naturze wszyscy równi jesteśmy: bogactwa i wiadomości tylko czynią różnicę". Obowiązkiem obywatelskim jest „mieć wzgląd na ubogich i oświecać niewiadomość, prowadząc do dobrych obyczajów". Własnych swych rodaków nie można pędzić do pracy bizunem. „Poddany — słowo przeklęte powinno być w oświeconych narodach". Kościuszko pragnie widzieć wszystkich chłopów wolnymi i jedyną przeszkodę spostrzega tylko „w rządzie krajowym", który szanuje, jak każdy lojalny obywatel. W majątku swoim zniósł całkowicie pańszczyznę kobiecą, a męską zmniejszył o połowę.

Gdy stał się „Najwyższym Naczelnikiem", przestał go krępować wzgląd na „rząd krajowy". Otoczył się ludźmi różnej kondycji, zerwał z tradycją Polski szlacheckiej. Kadry wojska zapełnił rekrutem chłopskim, który stał się żołnierzem, nie zaś sługą, towarzyszącym swemu panu na wojnie. Wielka jest różnica między konfederatami barskimi, przepojonymi jeszcze tradycją szlachecką, a żołnierzami insurekcji Kościuszkowskiej. Jedni i drudzy walczyli o wolność i niepodległość Polski, pobudzani i kierowani miłością ojczyzny. Ale nowe pokolenie odbiegło wielce od starego. Po raz pierwszy w historii Polski pęd do demokracji, do zniesienia dawnego ustroju — choćby aktem rewolucyjnym — znalazł wyraz tak silny i dobitny. Kościuszko zamknął raz na zawsze okres szlacheckiej rzeczypospolitej i zamiast „narodu szlacheckiego" wprowadził na widownię dziejów naród polski, liczny i społecznie rozczłonkowany. Nikt już potem nie mógł z życia publicznego wyrugować mieszczaństwa, nikt nie mógł troski o los chłopów zostawić uznaniu ich panów. Wszystkie późniejsze ruchy wolnościowe ciągle odwołują się do nowych sił społecznych i uderzają w stare pojęcia klasowe. To zdemokratyzowanie pojęć, przebudowa społeczna, nawet moment rewolucyjny, który wyraża się w krytycznym stosunku do tradycji szlacheckiej — cały ten ruch opinii bierze swój początek z insurekcji kościuszkowskiej.

KOLEŻEŃSTWO BRONI

Koleżeństwo jest czynnikiem silnie wiążącym ludzi, np. przy pracy czy w innych jakichś okolicznościach, gdzie występują oni jako pewna określona grupa, współżyjąca ze sobą. Koleżeństwo ma wielkie znaczenie w życiu społecznym, bowiem nie dopuszcza ono do wyrastania szkodliwego egoizmu, przyzwyczaja natomiast do współpracy, do solidarności a nawet do poświęcania się za drugich.

Koleżeństwo występuje jako objaw zarówno w życiu cywilnym jak i w szeregach wojska, szczególnie zaś zyskuje tam na znaczeniu w czasie wojny.

Tak jak istnieje bowiem zjawisko koleżeństwa w świecie cywilnym w czasie pokoju np. w szkole, w pracy zawodowej czy w sporcie — istnieje również koleżeństwo broni.

Czym się koleżeństwo to różni od zwykłego koleżeństwa cywilnego?

Jest to objaw specjalny, powstający w warunkach wyjątkowych w czasie olbrzymiego wysiłku i niebezpieczeństwa walczących w czasie wojny żołnierzy. Warunki, w jakich ono powstaje, odbiegają bardzo jak wiemy, od normalnej pracy lub życia pokojowego. To też i charakter tego koleżeństwa broni, tego związku między ludźmi walczącymi w imię wspólnej sprawy ramię przy ramieniu jest inny niż zwykłego koleżeństwa, musi być ściślejszy, pełniejszy. Wynika też stąd, że koleżeństwo broni ma większą rolę do spełnienia, większe jest jego znaczenie dla armii, niż koleżeństwa cywilnego dla jakiejś innej grupy.

Zwrócić musimy uwagę na to, że koleżeństwo broni jest pewnego rodzaju koniecznością w armji. O ile w życiu cywilnym jest ono pożądane tylko, o tyle wprost nie można sobie wyobrazić armji nowoczesnej, nie ożywionej duchem koleżeństwa. Wątpliwym bowiem wydaje się, czy armja nowoczesna mogłaby spełnić ogromne i trudne zadania, wymagające wielkiego zgrania się, zżycia się ludzi ze sobą. Musimy też przy tym pamiętać, że w wojsku nowoczesnym nie wystarcza najlepsza organizacja i dowództwo, że bardzo wiele wyników zależy od ducha jaki panuje w oddziale. Wytworzenie zaś tej dobrej atmosfery jest niemożliwe bez istnienia więzi koleżeńskiej. Wynika stąd dalej, że koleżeństwo w wojsku musi być pełniejsze, ściślejsze, trwalsze, niż jakiekolwiek inne tego rodzaju zjawisko w cywilu.

Musimy uświadomić sobie, że nakaz koleżeńskiego postępowania musi być zachowany zawsze i wszędzie, niezależnie od najcięższych warunków w jakich żołnierz się znajduje. Zdawałoby się, że te ciężkie warunki usprawiedliwiają, że niejako zwalniają, rozgrzeszają od tego nakazu. Tak jednak nie jest. Przeciwnie, żeby utrzymać dobrego ducha bojowego w oddziale trzeba koleżeństwo zachowywać do ostateczności w warunkach właśnie najtrudniejszych. Nie sztuka bowiem być dobrym kolegą przy stole, w knajpce, w wygodach i spokoju. Ale niebezpieczeństwo, ale trud to są dopiero chwile w których zdajemy egzamin, w których okazać możemy czy sami jesteśmy dobrymi kolegami i poznajemy naszych towarzyszy broni.

Przyjaźń nasza wojskowa, nasza solidarność koleżeńska musi być trwała, niezmienna, niezależna od warunków. Musi być szczera, nie polegająca na kiepskich pozorach życzliwości obłudnej, lecz

objawiać się musi właśnie w czynach, w gotowości poniesienia ofiary, niesienia pomocy, ulgi. Koleżestwo broni przenikać musi wszystkie chwile i wszystkie dziedziny naszego życia żołnierskiego. Możemy przytoczyć tu cały szereg przykładów tych wypadków, kiedy właśnie poczucie koleżeństwa broni w stosunku do współtowarzyszy musi się ujawnić w zachowaniu się naszym.

A więc zasadą przenikającą nasze życie codzienne w wojsku, musi być zasada solidarności, t.j. poczucia odpowiedzialności wspólnej każdego za wszystkich i wszystkich za każdego, wynikająca ze wspólnych celów do których dążymy i ze wspólnego losu, jaki nam przypadł. Stąd wynika jaknajszerzej pojęty obowiązek niesienia sobie pomocy wzajemnej, nawet tam gdzie niema wyraźnego rozkazu czy polecenia dowództwa. Koleżeństwo to zjawisko, które nie może powstać na rozkaz z góry. To sprawa tego wyczucia w nas, naszej samorzutności, gotowości do ofiary, do pomocy. Wojna, życie codzienne żołnierza daje tyle okazji do niesienia sobie wzajemnej pomocy: na każdym kroku widzimy, jak wprost nawet zmuszeni jesteśmy by nie być egoistami, sobkami ale myśleć także zawsze o innych. Pamiętajmy też bowiem że w wojsku wszelkie sobkowskie, niekoleżeńskie postępowanie mści się bardzo na tym, kto się tak zachowuje. Taka jednostka nigdy też nie dozna pomocy, ratunku od kolegów — kto nie jest sam dobrym towarzyszem. Obowiązek niesienia pomocy wzajemnej odnosi się jak zaznaczyliśmy do wszystkich chwil naszego życia polowego, a więc obejmuje obowiązek dzielenia się żywnością, kwaterą czy posłaniem lub schronieniem przed zimnem, obowiązek ratowania rannego, przyjścia z pomocą w każdej sytuacji koledze lub oddziałowi i tyle innych prostych zwykłych a koniecznych czynności. Obowiązek ten wymagać będzie od nas niet ylko jednak usług drobnych jak dzielenia się jedynym papierosem, ale czasem i wielkich takich które wkraczają w granicę męstwa wojennego i bohaterstwa, gdzie nieraz staniemy przed koniecznością poświęcenia i narażenia siebie dla ratowania innych.

Należy jeszcze zaznaczyć że koleżeństwo w wojsku obowiązuje niezależnie od stopnia t.j. przenikać musi jego duch całą armię a nie tylko poszczególne jej grupy, a więc korpus oficerski, podoficerski czy szeregowych. Nić koleżeńska wiązać musi wzajemnie wszystkich żołnierzy między sobą, — oficerów z szeregowymi szeregowych z podoficerami itd.

Wszelki sztywny podział jak tu istniał kiedyś powinien zniknąć, zaś koleżeństwo powszechne panujące w wojsku niezależnie od szarży przyczyni się niewątpliwie do wytworzenia ducha szczerej demokracji tak niezbędnego w nowoczesnym wojsku.

Drugi moment o jakim należy jeszcze wspomnieć to związek zagadnienia koleżeństwa z zagadnieniem dyscypliny w wojsku. Trzeba podkreślić że to wzajemne koleżeństwo pomiędzy żołnierza-

mi różnych szarż w żadnym wypadku nie może osłabić ducha dyscypliny — przeciwnie powinno być jego doskonałym uzupełnieniem a dyscyplinę ślepą, niejednokrotnie mechaniczną — zamieni na oparte na głębokim zrozumieniu posłuszeństwa rozkazom. Dyscypliny bowiem nie utrzymuje się zamykaniem się zwierzchników w jakichś wyniosłych sferach w stosunku do podwładnych lecz na wpojeniu we wszystkich zasady posłuszeństwa wobec rozkazu oraz jego doniosłości. **Koleżeństwo wzajemne — posłuszeństwo rozkazom** — oto hasło jakie zatem panować musi w życiu żołnierskim. Naturalnie że całkowite zrealizowanie tego hasła uzależnione będzie w dużym stopniu od poziomu kulturalnego, intlektualnego, etycznego i ideowego wielkich mas narodu, z których rekrutuje się armia.

Streszczając to wszystko stwierdzić musimy, że koleżeństwo wyplenić winno wszelki egoizm jaki tkwi zresztą w każdym człowieku, że musi przyczynić się do zapomnienia o sobie a myślenia i odczuwania kategoriami braterstwa wojskowego. W tym wypadku szkoła życia polowego będzie dla nas i na przyszłość dobrą szkołą życia bowiem zahartuje naszą postawę wewnętrzną i umocni nasz charakter. Zaś od naszego zachowania się zależeć będzie także i postawa innych i wpłyniemy w ten sposób na utrzymanie należytego ducha w naszym oddziale i w całej armii przyczyniając się w ten sposób do ułatwienia sobie i innym przetrwania chwil ciężkich i wypełnienia naszych wspólnych obowiązków jakie podjęliśmy dla Sprawy.

Z ZIEMI WŁOSKIEJ DO POLSKIEJ

Wojsko polskie, wyglądane przez nas co wiosnę, znajduje się znowu i walczy w Europie! Pamiętamy dobrze, czym był dla nas wszystkich w czerwcu r. 1940 upadek Paryża, potym upadek Francji, potym — w konsekwencji oczywistej — ewakuacja sił zbrojnych Rzeczypospolitej do Anglii z portów atlantyckich. Odtąd nie było już polskiego plutonu na żadnym z regularnych frontów walki z Niemcami w Europie. Rogatywka żołnierska schroniła się do lasów Kieleckich i lubelskich, starym obyczajem polskim, znanym od stulecia. Przywdziewają ją z dumą odziały partyzantki i dywersji, zaczajonej wzdłuż linii kolejowych „Gubernii Generalnej".

Ale wielka kampania wojenna, toczona zrazu w Europie, odmieniła lądy i gościńce walki, rozwijając się w basenie Morza Śródziemnego, na wybrzeżu Azji, na pustynnym okraju Afryki. Aż dotarła znowu do Europy. Ze wzruszeniem, które przebiegło całą ziemię polską pod okupacją, dowiedzieliśmy się niedawno, że żołnierz polski wylądował we Włoszech. Jest to korpus II, obejmujący dwie dywizje: podkarpacką i kresową, pod dowództwem gen. An-

dersa. Został przydzielony na odcinek górski VIII armii Sprzymierzonych, wsławionej zwycięstwami w Egipcie, w Libii, w Trypolisie. Obie dywizje, powstałe z elementu ludzkiego, który został wydobyty z Rosji sowieckiej, mają za sobą długie i uparte szkolenie fachowe, w ramach zdobyczy technicznych wojny nowoczesnej — wojny „bez konia“. Otrzymały świetny sprzęt wojskowy, którego wartość pomnoży w dwójnasób siła i dzielność głowy i ramienia. Korpus polski poprzedziły oddziały naszych „commandosów“, specjalnie szkolone w walce poza frontem, za plecami wroga, na użytek celowej strategii dywersji. W ten sposób cała polska siła zbrojna, lądująca w Europie, znalazła się na obszarze 8. armii, zgodnie z planem, ustalonym między sztabem alianckim a Wodzem Naczelnym, gen. Sosnkowskim, w czasie jego podróży zimowej na Bliski Wschód.

Korpus gen. Andersa w marszu do Polski! Znamy dobrze ten marsz do Polski z historii walk o niepodległość dziewietnastego i dwudziestego stulecia. Biegł on zawsze gościńcem krętym i zawiłym, wszystkimi drogami świata, górami, morzem, poprzez wyspy i przełęcze nieznanych imion i długości geograficznych. Majaczyła zawsze w oddali, bodaj na ostatnim postoju, Ojczyzna. Pytamy wszyscy, wraz z żołnierzami II. korpusu, niecierpliwi, gotowi, choć już zdziesiętkowani niemal w każdym środowisku roboty polskiej: Może to już? Może to już jutro? Ulewą bomb nad Berlinem, które zrzucają także polskie ręce, gromką orkiestrą narodu, walczącego już drugie stulecie, biją słowa piosenki Legionów gen. Dąbrowskiego:

...Z ziemi włoskiej do polskiej!

SZWADRON „ZŁOTYCH KASZTANÓW“ I OJCZYZNA

> Rzadko na moich wargach
> — Niech dziś to warga ma wyzna —
> Jawi się kwią przepojony
> Najdroższy wyraz — OJCZYZNA.
> (Kasprowicz — Księga Ubogich).

Partyzancki szwadron o tej dziwnej nazwie lubił czuć, że nie jest byle czym. Dbano w nim wielce, by mieć własny obyczaj i styl życia, czy jak kto woli — własny fason. Zaczęło się od nazwy. Poszła ona od maści koni, na których ułani wyszli na wojnę i tak przyschło, choć obecnie szwadron chodził pieszo i miał tylko cztery konie do patrolowania, a w tym prawdziwy „Złoty Kasztan“, weteran z 1939 roku był tylko jeden. Świetny w swoim czasie oddział nadszarpnęły bitwy wrześniowe i późniejsze utarczki, a gorzej od walk wykruszyło jego szeregi zwątpienie. Ale też ostał się już tylko żołnierz pierwszej próby, najhartowniejszy, najtwardszy.

Szwadron zwarł się w sobie, zrósł niejako w jedną bryłę. Nie rozróżniłbyś czy zespoliły go więcej przebyte dole i niedole, czy oddziałowa duma i miłość, które z biegiem czasu narosły, czy ów upór nierozumowany, by wbrew wszystkiemu nieulec i przetrwać, czy może spokojny głos dowódcy porucznika Andrzeja Swidy?...

W szwadronie „Złotych Kasztanów" wszystko było jasne Wiadomo było co wolno, a czego nie, jak się każdy ułan ma w różnych wypadkach zachować, z jakich czynów może być dumny, a co jest świństwem. Regulaminy i przepisy zostały w koszarach (pewnie spalone), nie było pisanych rozkazów, ani długich odpraw, a jednak wszystko było jasne.

Tak więc oczywiste było dla każdego, że gdyby porucznik Swida rzucił szwadron na pewną zgubę — nie zawahałby się nikt. Że gdyby kto oko zmrużył na czujce, to lepiej żeby mu w nie zajrzała śmierć, niż mama szwadronu wachmistrz szef. Że ktokolwiekby został ranny — koledzy narażą dla niego życie, jak to bez namysłu zrobił „profesor" Kluczyński, największa oferma w szwadronie, by wyratować plutonowego Bochenka. Nie było wątpliwości, że Marta złapana z rozkazami nie wyda, choć ją umęczyli na śmierć. Szwadron nie miał komisarza od propagandy, a jednak sława jego niosła się dziwnie szeroko. Wieś do której przybywał na postój, niewiadomo skąd wiedziała kogo wypadło jej gościć, a po przemarszu długo wieczorami rozpamiętywała wszystkie drobiazgi: — „To ci wojsko..." — mówiono — „Prawdziwe wojsko". — A ten i ów dodawał — „Polskie Wojsko" — „Ażebyście widzieli jak się biją!..." — Wiejscy chłopcy rwali się, by służyć w „Złotych Kasztanach", a dziewczęta wzdychały. Słusznie porucznik Swida mówił, że mu biuro propagandy niepotrzebne. Nawet gęsi i świnie myślały o naszym szwadronie z uznaniem, że to im bezprawnie ani włos, ani pióro z głowy nie spadały.

A wszystko, jak mówiliśmy, było przy tym proste i jasne, samo przez się zrozumiałe i nikomu do głowy nie przychodziło postępować inaczej. Takie były niepisane prawa i obyczaje w szwadronie „Złotych Kasztanów".

... OJCZYZNA-... — Był to wyraz chyba najrzadziej używany. Gdyby ktoś zapytał ułanów czy tak świetnych żołnierzy zrobiła z nich miłcść ku Niej — spojrzeliby zdziwieni i zapewne jednogłośnie odpowiedzieliby — że nie.

Nie myślał o Niej ani Kluczyński wyciągając Bochenka, ani kapral Piekarczyk, największy żarłok, oddając łokieć kiełbasy, by pójść za kolegę na patrol, z którego już nie wrócił. Może miała ją na ustach Marta umierając. Napewno zaś nie myślał o Niej podchorąży Suski, gdy wystrzelał cały posterunek żandarmerji w miejscu kaźni Marty.

Kto wie, czy o Ojczyźnie myślał często nawet porucznik Swida?...

— A jednak Ona to płynęła w sercach ułanów ukrytym nurtem, nieznana po imieniu, niewidoczna w drobnych, ani nawet wielkich sprawach partyzanckiego żywota, a przecież w każdym jego okruchu obecna.

Ona to dodała sił tej słabiźnie Kluczyńskiemu, że się nie ugiął dźwigając takiego słonia jak plutonowy Bochenek. Ona wykluczyła po przez wolę dowódcy kradzież, rabunek i gwałt ze szwadronowego obyczaju.

Jej miecz rozelśnił się świeżym blaskiem, gdy szwadron szarżował pod Osowcem. I Ona to również przyjęła miłującymi dłońmi nierozumowaną, serdeczną ofiarą Marty i Piekarczyka i rotmistrza Moczulskiego i starszego ułana Stroińskiego i poruczników Karpińskiego i Wróblewskiego i kapitana Grabowskiego. — Jest ich ze szwadronu dziewiętnaście dusz poległych i czterech inwalidów.

Ona zebrała prostą ich ofiarę niczem najcenniejsze klejnoty, by złożyć na szalę tam gdzie Opatrzność waży krzywdy i zasługi narodów, poniża pysznych i wywyższa sprawiedliwych.

KILKA UWAG O DZIAŁANIACH BRONI PANCERNEJ W OBSZARACH LEŚNYCH

Warunki działań leśnych są dla broni pancernej naogół bardzo niekorzystne. Utrudniają one wykorzystanie zasadniczej jej cechy charakterystycznej t.j. szybkości a tocząc się przeważnie na bliską odległość ułatwiają przeciwnikowi zaskoczenie. Słaba widoczność nie pozwala wyzyskać ognia na dalszą odległość, utrudnia dowodzenie i łączność oraz rozbija większe zespoły przeważnie na drobne grupki działające mniej lub więcej samodzielnie. Łączność będzie podtrzymywana wyłącznie przez radio lub przez gońców którymi będą czołg względnie samochód pancerny.

Nie tylko nagłość działań na bliską odległość komplikuje walkę leśną ale największa trudność wynika z niemożności użycia broni pokładowej, którą w tej walce żołnierz pancerny zastępuje granatami ręcznymi. W wypadku zaskoczenia nieprzyjaciela las może być wykorzystany jako osłona własnych oddziałów przed obserwacją przeciwnika umożliwiając zarazem skryte podejście sprzętem pancernym, oczywiście w znacznie wolniejszym tempie niż w terenie otwartym i bez możności nacierania wskutek ograniczenia ruchu i braku ognia. Posuwanie się sprzętu odbywa się w kolumnie po najprostszych liniach i na skróconych odległościach. Wychodząc z lasu stosuje się szyk rozwinięty. Przed wejściem na przeciwny skraj lasu przeprowadzanem jest dokładne rozpoznanie go celem zabezpieczenia sprzętu przed ukrytymi środkami ogniowymi nieprzyjaciela.

We współdziałaniu z piechotą czołgi mają ułatwione zadanie dzięki siłom żywym asekurującym sprzęt pancerny własnym rozpoznaniem i ubezpieczeniem. W takim wypadku czołgi walczą na polanach i otwartych przestrzeniach piechota zaś opanowuje skraj lasu. Biorący udział w walce leśnej sprzęt pancerny maskuje się gałęziami itp.

Wtenczas gdy samochody pancerne mogą działać tylko na drogach czołgi, aczkolwiek z trudem, zdolne są prowadzić walkę w rzadkich lasach i zagajnikach.

Najbardziej typowym i najczęstszym działaniem małych zespołów pancernych w obszarach leśnych będzie rozpoznanie i ubezpieczenie. Marsz odbywa się w kolumnie ubezpieczającej się własną obserwacją. Rozpoznanie dróg po osi marszu oraz dróg przecinających (na odległość 200 do 500 m) dokonują szperacze rozpoznając według zasad stosowanych w marszach ubezpieczonych. Rozpoznanie dróg przecinających wykonują w sposób następujący: pierwszy szperacz posuwa się po osi mija skrzyżowania dróg zatrzymując się po przebyciu 200 do 400 m. Na jego znak następny szperacz rozpoczyna rozpoznawanie prawej lub lewej strony drogi bocznej, trzeci zaś staje na skrzyżowaniu ubezpieczając obydwóch poprzednich szperaczy. Po wykonaniu zadania wszyscy maszerują po osi.

Przed wyjściem z lasu szperacze zatrzymują się, rozwijają i badają przedpole wysuwając się na otwartą przestrzeń jednocześnie w szyku rozwiniętym.

Podobne zasady stosuje także działająca samodzielnie kompania czołgów w warunkach leśnych rozszerzając jedynie swój pas działania do najbliższej ścieżki lub drogi oddalonej o 1—2 km od osi marszu.

W wypadku przemarszu przez młody las lub zagajnik kompania czołgów omija drogi posuwając się za jednym z wozów wyznaczonych do torowania przejścia. Sprzęt czołowy torujący drogę musi być często zmieniany aby uniknąć przegrzania silnika.

Współdziałając z piechotą kompania czołgów wykonuje swe zadania jak pluton.

Ponieważ walka w lesie odbywa się w bardzo trudnych warunkach i cechuje ją zwolnione tempo działania korzystniejsze będzie wyminięcie lasu o ile nie stanowi zbyt dużego obszaru a sytuacja własna na to zezwala.

ŁĄCZNOŚĆ W PLUTONIE CZOŁGÓW

Pluton czołgów posiada własne środki łączności umożliwiające dowódcy dowodzenie plutonem, otrzymywanie zadań oraz przekazywanie meldunków wyższemu dowódcy.

Środkami łączności plutonu czołgów są: radiostacje czołgowe, 2 gońcy motocyklowi i chorągiewki sygnalizacyjne.

Z reguły każdy czołg dcy i zastępcy posiada radiostację odbiorczo nadawczą oraz telefon wewnętrzny, pozostałe czołgi mają tylko aparaty odbiorczo-nadawcze. Natomiast wszystkie ciężkie czołgi, bez wyjątku, wyposażone są w radiostacje odbiorczo-nadawcze. Dla głosu zasięg radiostacji czołgowych jest niewielki, rzadko kiedy, przekraczający 10 km. Przy podawaniu wiadomości alfabetem Morse'a — brzęczykiem zasięg zwiększa się, jednakże sposób ten ze względu na trudności odbioru, nie bywa stosowany.

Radiostacja czołgowa może być używana tylko do porozumiewania się w marszach i na postojach, aby nie zdradzać zamiarów i stanowiska oddziału, gdyż określenie położenia radiostacji przy pomocy podsłuchu i radiogoniometrii jest bardzo łatwe. W czasie akcji bojowej ujawnienie nplowi własnego położenia nie umożliwia przeciwnikowi uruchomienia odpowiednich środków obrony.

Radiostacje czołgowe pracują na fali o długości z góry określonej. Szef łączności baonu, którym jest dca plutonu łączności, do dyspozycji każdej jednostki przydziela dwie fale: główną i zapasową. Radiotelegrafiście czołgowemu nie wolno ustawiać aparatu na inne długości fali, bowiem w ten sposób traci połączenie. Do wzajemnego porozumiewania się wewnątrz plutonu dca ustala radiowe hasła rozpoznawcze, które powtarza przed nadaniem rozkazów bojowych aż do czasu potwierdzenia odbioru przez wykonanie rozkazu. Zarówno pluton jak i każdy pojedyńczy wóz posiada własne hasła wywoławcze. Przypuśćmy że dca plutonu chce nadać rozkaz dcy 2-go czołga; hasłem wywoławczym plutonu jest **Żbik**, hasłem wywoławczym 2-go czołga — **Wesoły Żbik.** Wykonanie odbędzie się w sposób następujący: dca mówi w megafon radia: „tu żbik — tu żbik — tu żbik; chcę wesołego żbika — chcę wesołego żbika — chcę wesołego żbika! Kapral Głownia przesunie się o 200 m do skraju lasu wzdłuż drogi na X, reszta czołgów ubezpieczy ogniem przesunięcie".

Nadając rozkaz dca plut. jednocześnie obserwuje zachowanie się czołgów. Gdy stwierdzi, że Kapral Głownia zrozumiał rozkaz i rozpoczyna wykonywać zadanie, wówczas na znak zakończenia swego rozkazu, dca mówi w megafonie — „koniec!".

O ile wszystkie czołgi są wyposażone w aparaty odbiorczo-nadawcze, dca plutonu powtarza rozkaz do chwili zgłoszenia się wywołanego dcy. Dca czołga po odbiorze rozkazu powinien go powtórzyć, o ile zaś nie ma na to czasu odpowiada — „Zrozumiano" i w tej samej chwili w jaknajszybszym tempie wykonuje rozkaz.

Mimo szeregu ulepszeń łączność radiowa jest zawodna wobec destrukcyjnego działania spowodowanego wstrząsami czołga,

hałasem oraz zaburzeniami magnetycznymi. Dlatego w zasadzie pluton czołgów utrzymuje łączność wewnętrzną optycznie — przy pomocy sygnalizacji chorągiewkami według umówionych znaków. Natomiast na zewnątrz, do porozumienia się z wyższym dowódcą, radio jest najlepszym środkiem łączności.

Gońcy motocyklowi ponoszą cały ciężar utrzymania łączności plutonu w czasie marszów i postojów.

Są to doskonali motocykliści umiejący prowadzić motor na przełaj lub po bocznych drogach, dobrze orientujący się w terenie, umiejący posuwać się na kierunek w dzień i w nocy. Muszą być dostatecznie zaznajomieni z taktyką broni pancernej, by na podstawie ugrupowania sił, potrafili określić położenie dcy, do którego mają dotrzeć.

Zasadą dla gońca jest dotarcie do celu w określonym czasie mimo wszystkich trudności. W wypadku uszkodzenia motocykla należy rozważyć czy wykonanie naprawy nie opóźni doręczenia rozkazu. O ile naprawa wymaga dłuższej pracy goniec zostawia motor i pieszo stara się wykonać zadanie.

Kod sygnałów optycznych musi być znany każdemu żołnierzowi plutonu.

Sygnalizacja przy pomocy chorągiewek jest dostateczna do zarządzenia wszystkich manewrów tak małego oddziału jak plutonu.